

## Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej 2014

W sobotę 11 października 2014 roku odbyło się IV Ogólnopolskie seminarium krajoznawcze „Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej”. Jak zwykle w organizowane przez Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego PTTK i Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze seminarium włączyła się Książnica Karkonoska, która użyczyła swojej sali oraz zapewniła sprawną obsługę jeśli chodzi o stronę techniczną. Impreza została dofinansowana przez Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze oraz Prezydenta Miasta Jelenia Góra, dzięki czemu można było ugościć przybyłych w trakcie przerwy kawowej. Oczywiście całości organizacji podjął się piszący te słowa, który wszystkie działania zmierzające do osiągnięcia założonego celu wykonał społecznie. Również osoby, które zgodziły się na występ, nie otrzymały za swoją pracę żadnych honorariów. Wykonali ją za darmo. Dlatego też, jako organizator seminarium, składam im serdeczne podziękowania za to, że zgodzili się przybyć do Książnicy i podzielić z widzami swoją jakże niezwykłą wiedzę. Dziękuję jednocześnie dyrekcji Książnicy za nieocenioną pomoc i życzliwość z jaką spotykam się ze strony zarówno dyrekcji jak i pracowników, z którymi bezpośrednio mam kontakt. Również dziękuję Starostwu Powiatowemu w Jeleniej Górze i Prezydentowi Miasta za udzielone wsparcie finansowe.



Prelegenci seminarium (od prawej): Eugeniusz Gronostaj, Agnieszka Krzemińska, Mieczysław Lewandowicz, Bogumiła Chabowska-Dąbek, Tomasz Łuszczyński, Joanna Broniarczyk, Leszek Kośny, Krzysztof Tęcza. Foto: K. Tęcza.

Sobotnie spotkanie zaplanowałem tak, by zaprezentować różne tematy i przedstawić różne tereny, nie tylko miasto Jelenią Górę. Dlatego zaprosiłem fachowców zajmujących się różnymi dziedzinami.

Jako pierwsza wystąpiła pani **Agnieszka Krzemińska**, z zawodu architekt krajobrazu. Przedstawiła nam ona referat pt. „Zmieniające się oblicze miasta na przykładzie Alei Wojska Polskiego”. Każdy z nas zna oczywiście omawianą ulicę będącą dzisiaj jedną z najbardziej obciążonych komunikacyjnie arterii naszego miasta. Każdy bowiem zmotoryzowany codziennie musi przedrzeć się w godzinach szczytu właśnie tą ulicą by dotrzeć rano do pracy i popołudniu wróci do domu.

Pani Agnieszka na początku przytoczyła definicję wyraźnie określającą czym jest architektura krajobrazu. Otóż architektura krajobrazu jest dziedziną nauki i sztuki mającą na celu kształtowanie krajobrazu, w którym żyje człowiek w sposób estetyczny i funkcjonalny przy użyciu roślin, wody i elementów architektonicznych. Wydaje się, że nie ma nic prostszego, prawda? Wystarczy tylko prawidłowo zaplanować stosowne nasadzenia, wkomponować jakąś fontannę i ustawić ozdobne detale architektoniczne. Bylibyśmy jednak w błędzie tak sądząc. Owszem, dawniej tak było, przynajmniej w odniesieniu do obiektów wznoszonych przez ludzi bogatych oraz urzędy zarządzające terenami publicznymi. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Mało który z inwestorów decyduje się, już nie tylko na wprowadzanie ozdób w budowanych obiektach, ale w ogóle na ładne projekty architektoniczne. Wynika to z ilości posiadanych środków finansowych, ale także z braku potrzeby dzisiejszego społeczeństwa, jeśli chodzi o otaczanie się rzeczami pięknymi. Nie jest to na szczęście proces stały. Pojawiają się pierwsze jaskółki. Coraz częściej inwestorzy, których na to stać, zaczynają wprowadzać w swoim otoczeniu elementy ozdobne. I chwała im za to. Dawniej jednak wznoszony nowy obiekt zwyczajowo był upiększany wszelkiego rodzaju ozdobami. Były nimi obramienia drzwi i okien, portale, gzymsy międzykondygnacyjne czy koronujące, pilastry, boniowania itp. Zwracano uwagę na wygląd całości. Tak właśnie było podczas projektowania i powstawania dzisiejszej Alei Wojska Polskiego. Mimo, iż wznoszone po obu stronach budynki różniły się wysokością i wielkością to jednak tworzyły one w miarę harmonijny ciąg. Nie raził on nikogo. Faktem jest, iż nie od razu ulica ta była ukształtowana tak jak dzisiaj. Na rycinie z 1780 roku widzimy budynek Domu Strzeleckiego. Usytuowany był on nieco na uboczu. Zmieniło się to już niebawem gdy zaczęto budować kolejne domy. Widać to wyraźnie na rycinie z 1902 roku. Widzimy tutaj szeroką ulicę spełniającą funkcję komunikacyjną. Oczywiście w tamtych czasach nie było takiego ruchu jak dzisiaj. Nie było wszak samochodów. Ulica w tamtym czasie była spójna stylistycznie. Po obu stronach była zwarta zabudowa mieszkalna. Widać było także po obu stronach ulicy posadzone regularnie nasadzenia drzew. Wówczas były one jeszcze małe. Jednak z czasem, co widać na kolejnych widokówkach, rosły one. W końcu trzeba było pomyśleć o ich formowaniu i przycinaniu. Niestety w miarę pojawiania się ruchu samochodów niektóre z drzew chorowały i trzeba było wycinać je zastępując chore okazy nowymi. Te jednak były nieduże i zaczęły tworzyć się niekorzystne pustki między nimi.

Najwięcej zmian na omawianym terenie miało miejsce w wieku XX. W 1904 roku na Placu Strzeleckim, gdzie znajdowała się tonąca w zieleni fontanna, postawiono budynek teatru. Zmieniło to całkowicie wygląd tej części ulicy. Nie był to jednak koniec zmian w tej części ulicy. Ostatnia duża zmiana to likwidacja podjazdu do teatru. Miało to miejsce w związku z pracami zmierzającymi do poszerzenia ulicy. Taka zmiana pozwoliła na udroźnienie ruchu komunikacyjnego, jednak całkowicie zmieniła otoczenie. Dzisiaj, patrząc na pojawiające się tu nachalne reklamy, i nie tylko, miejsce to niezbyt zachęca do jego podziwiania. A przecież wystarczyłoby wykorzystać pusty plac od strony ulicy Sudeckiej by znowu stało się ono ozdobą tej części miasta. Pani Agnieszka przedstawiła swoje w tym względzie propozycje. Uważa ona, że powinno się w tym miejscu zmienić nasadzenia zieleni, które niejako otoczyłyby letni ogródek przynależny działającej w teatrze restauracji. Byłoby to naturalnym miejscem odpoczynku, które, ze względu właśnie na nowy rodzaj nasadzeń, wtopiłoby się w otoczenie. Gdyby do tego dodać podświetlenie budynku teatru wszystko doprowadziłoby do przywrócenia „życia” w tym ciekawym rejonie miasta.

**Tomek Łuszczyński**, który przyjechał do nas z niewielkich Borowic, postanowił przybliżyć wszystkim sprawy związane z zielarstwem. Swoją prezentację zatytułował: „Tradycje zielarskie Karkonoszy, laboranci i likiery ziołowe”.

Faktem jest, że wokół nas wszędzie rosną różne zioła, często wykorzystywane do różnych celów. On oczywiście skupił się na ziołach używanych w lecznictwie i przemyśle spożywczym. Wszyscy, gdy zostaniemy zapytani, bez namysłu powiemy, że są zioła szwedzkie, alpejskie, bawarski itp. Nie jest to jednak prawdziwy obraz. Ziół bowiem wykorzystywanych przez człowieka jest ponad 1 tysiąc, a ich odmian ponad 6 tysięcy. Oczywiście wiele ziół to rośliny trujące. Dlatego właśnie zbieraniem ziół oraz wytwarzaniem z nich różnych specyfików muszą zajmować się fachowcy. Początkowo byli nimi laboranci. To właśnie oni zbierali zioła i wykonywali z nich lekarstwa. W XVIII wieku karkonoscy laboranci założyli cech skupiający 30 czeladników. Wytworzyły się wówczas ośrodki specjalizujące się w zbieraniu ziół (Karpacz) czy ich przetwórstwie (Miłków). Niestety władze bardzo szybko przystąpiły do ograniczania działalności laborantów. W roku 1843 wydano ustawę ostatecznie likwidującą ziołolecznictwo w Karkonoszach. Spowodowało to, że nie przyjmowano już do nauki nowych czeladników i ostatecznie w roku 1884 zmarł ostatni z uznanych laborantów. Był nim Ernst August Zölfel z Karpacza. Aby jednak nie przyjmować tego faktu za koniec działalności laborantów w Karkonoszach nasz mówca, z zawodu inżynier chemik, postanowił (właściwie przez przypadek) podjąć się działalności w tej branży. Dzisiaj możemy już powiedzieć, że działalność prowadzona przez laborantów ma swoją ciągłość, a kolejnym mistrzem laboranckim jest właśnie Tomek Łuszczyński. Aby jednak dowieść tego muszę przybliżyć jego działalność, którą przedstawił nam w drugiej części swojego wykładu.

Otóż na świecie znanych jest wiele wyrobów ziołowych na bazie alkoholu. Najstarszym z nich jest produkowany od 1510 roku likier znany jako Benedyktynka (Francja). Później pojawiły się Chartreuse (Francja – 1605), Unicum (Węgry – 1790). Nam oczywiście bardziej znana jest produkowana od roku 1807 Becherovka (Czechy).

W roku 1810 opracowano recepturę likieru ziołowego z dodatkiem jagód i innych owoców leśnych. I to stało się prawdziwym przełomem w branży likierów ziołowych. W tym właśnie roku w budynku browaru w Stanisławowie zaczęto produkować nowy likier znany jako Echt Stonsdorfer. Do jego produkcji wykorzystano rośliny rosnące w Karkonoszach. Ich specyficzny smak spowodował niezwykle zainteresowanie nowym likierem i jego producent aby sprostać zapotrzebowaniu w roku 1863 wybudował nową fabrykę, budynki której znajdują się obecnie przy ulicy Wolności w Jeleniej Górze. Oczywiście, zakończenie II wojny światowej nie oznaczało końca produkcji tego popularnego likieru. Obecnie jest on produkowany w Niemczech. Nie jest to już jednak to samo, gdyż jako składników używa się ziół alpejskich. Niemniej do dnia dzisiejszego na butelkach z tym trunkiem zamieszcza się oryginalną etykietkę, na której dociekliwi zobaczą budynki pierwotnych zakładów na tle panoramy Karkonoszy.

W roku 1920 w Cieplicach rozpoczął działalność zakład dostarczający śląski rumianek i produkujący mieszanki herbaciane. Po przejściu w roku 1923 dawnego browaru w Strzegomiu oraz zakupieniu w 1934 roku upadającej fabryki porcelany w Stanowicach, jego właściciel opuścił te tereny by w 1950 roku uruchomić ponownie działalność w górach Harz. W roku 2014 hale tej, wywodzącej się z Cieplic hurtowni, mają ponad 22 tysiące metrów kwadratowych. Jest to obecnie największa na świecie

hurtownia zielarska. Dla nas oczywiście ważną informacją jest ta, że jej korzenie wywodzą się z Cieplic.

Bez wątplenia jednak najważniejszą informacją jest ta, iż pan Tomasz Łuszczyński, jest twórcą nowej receptury na Likier Karkonoski i fakt, że wytwarzany przez niego likier zyskuje coraz większe uznanie. Można go już nabyć w dziesiątkach lokali gastronomicznych i sklepach z wyrobami alkoholowymi. Śmiało zatem możemy powiedzieć, że laboranci mają swojego kolejnego mistrza.

Pani **Bogumiła Chabowska-Dąbek** z Nadleśnictwa „Śnieżka” w Kowarach przygotowała wykład pt. „Zmienne oblicza lasu z jubileuszem w tle”. Lasy Państwowe mają 90 lat. Jest to niewątpliwie okres pozwalający na stworzenie administracji, która wie co ma robić, by lasy wciąż były, nie tylko źródłem zachwytu dla społeczeństwa, ale także źródłem dochodu dla państwa, a zarazem by wciąż były organizmem rozwijającym się we właściwym kierunku. Lasami zarządza Generalna Dyrekcja poprzez Dyrekcje Okręgowe, w których działają Nadleśnictwa. Na Dolnym Śląsku mamy aż 33 Nadleśnictwa. Jednym z nich jest Nadleśnictwo „Śnieżka”, które właśnie obchodziło swoje 40 urodziny.

Nasza prelegentka podkreśla, że 90 lat to dużo, dużo dla nas ludzi, dużo dla leśników. Jednak dla samego lasu to niewiele, to zaledwie chwila. Las jest dla nas źródłem życia, radości, jest tajemniczy. I właściwie było tak zawsze. Już za Piastów lasy były bardzo ważnym elementem dochodów. Pobierano wówczas za wstęp do niego stosowne opłaty. Dlatego też starano się go chronić. I tak np. Kazimierz Wielki wydał pierwszy akt prawny chroniący las. Chodziło w nim o ochronę gatunkową cisa, który wycinany był wówczas w niepokojącym tempie. Służył on do produkcji strzał, kusz, łuków. Za Jagiellonów lasy były wydzierżawiane. Wydawałoby się, że podczas zaborów lasy ucierpiały najwięcej. Tak też było. Prowadzono w nich gospodarkę rabunkową. Jednak właśnie wówczas wykształciły się pierwsze zasady gospodarowania w lasach. Okres ten uważa się za początki leśnictwa.

Lasy to nie tylko miejsce pozyskiwania surowca. To także ostoja zwierzyzny, to także niezwykle doznania dla ludzi odwiedzających je. Niestety dzisiaj prawdziwych lasów już właściwie nie ma. Najbardziej zauważalnymi przez nas zmianami w lasach są zmiany jakie zachodzą tu w ciągu roku. Kolejne bowiem pory roku powodują zmiany w wegetacji roślinności co z kolei owocuje w jego wygląd. Najpiękniej prezentuje się las jesienią, kiedy to lisice zmieniają swoje barwy. Jesień to także zapach grzybów, które wtedy pojawiają się obficie. Okres ten jednak nie trwa zbyt długo. Zaraz przychodzi zima. Zmienia się wówczas krajobraz, jest on biały i surowy, co wcale nie oznacza ponury. Szybko jednak ciepłe promienie słoneczne torują drogę dla wiosny kiedy to wszystko budzi się do życia. Robi się zielono i przyjemnie.

Trzeba pamiętać, że las to żywa istota, która choruje i odnawia się. Przeżywa kłęski. Wiatry sieją w lesie spustoszenie. Rozwijają się wówczas grzyby i owady. Nie sprzyja to prawidłowemu przyrostowi drzew. Trzeba w takich wypadkach pomagać przyrodzie i właśnie wtedy do akcji wchodzi leśnicy. Znanych jest w historii wiele kłesk jakie nawiedziły nasze lasy. Nie ma co się nad nimi rozczulać. Lasy, dzięki oczywiście pomocy fachowych służb leśnych, poradziły sobie z tymi przeciwnościami i dzisiaj prezentują się wspaniale. Trzeba jednak pamiętać, że lasy to nie tylko szata roślinna. To także zwierzęta, a więc żywe istoty, które także trzeba chronić, i którym także czasami trzeba pomagać.

Najpiękniejsze jednak w lasach jest to, że każdy z nas, odwiedzających je, widzi ten sam las inaczej. Każdy jednak widzi go jako coś pięknego.

**Mieczysław Lewandowicz** zarządzający Karkonoskim Centrum Gospodarki Odpadami opowiedział nam o sposobach gospodarowania odpadami. Przedstawił metody jakimi dzisiaj stara się neutralizować niekorzystne dla środowiska substancje. Zaprezentował także Regionalną Instalację Przetwarzania Odpadów Komunalnych, jaką zbudowano na naszym terenie, będącą zarazem jedną z najnowocześniejszych w kraju.

Aby właściwie gospodarować odpadami trzeba najpierw ponieść stosowne nakłady finansowe. Często są one bardzo duże. Jednak właściwie użyte szybko zwracają się przynosząc pożytek nie tylko firmie ale nam wszystkim, nam mieszkańcom tych terenów. Aby jednak można było wydatkować stosowne sumy najpierw musimy przekonać ludzi do zasadności takich wydatków. Dlatego właśnie rok rocznie na składowisku odpadów organizowane są spotkania z dziećmi, którym wpaja się zasady segregacji śmieci, bez których oczywiście wysypisko da sobie rację, jednak ich stosowanie znacząco wpływa na opłaty za wywóz śmieci. A ich wysokość nie jest przecież bez znaczenia. Ponieważ działania te przynoszą pozytywne skutki zakład mógł znacznie obniżyć ceny i stał się konkurencyjny na rynku. Dzięki temu także, oraz dzięki darmowemu ustawianiu specjalnych gniazd do segregacji odpadów, zmieniło się nastawienie mieszkańców, którzy w znacznie mniejszym stopniu pozbywają się odpadów w sposób nielegalny.

Najważniejszym wydarzeniem w ograniczeniu szkodliwego działania odpadów na środowiska była decyzja gmin tworzących Związek Gmin Karkonoskich o zagospodarowaniu dzikiego wysypiska śmieci i wybudowaniu odpowiedniej instalacji do ich przetwarzania. Przez ostatnie 15 lat prowadząc ukierunkowaną i przemyślaną działalność przyjęto pewne standardy. Niestety jako zakład dostaliśmy bardzo mało czasu na przystosowanie się wchodzących w życie przepisów. Poradziliśmy sobie jednak z tym. Po roku 2000 przeprowadzono rekultywację wysypiska. Wybudowano specjalny system rurociągów odprowadzających pozyskane wycieki do odpowiednich zbiorników, tak by wyeliminować wpływ tych substancji na środowisko.

Kolejnym etapem była budowa zakładu utylizacji odpadów komunalnych. Dzięki pozyskaniu środków zewnętrznych doprowadzono sprawę do szczęśliwego końca. W roku 2002 powstała nowoczesna kompostownia kontenerowa. Następny cykl rozbudowy KCGO doprowadził do wybudowania nowej kwatery oraz ujęcia gazu, który będzie służył do pozyskiwania ciepła. Nowinką techniczną okazała się kompostownia tunelowa, która była znacznie tańsza od kontenerowej a jednocześnie pozwalała w znacznie krótszym czasie uzyskać o wiele lepsze wyniki w stosunku do prac prowadzonych na tradycyjnych obiektach.

Patrząc na nasz zakład w dniu dzisiejszym widzimy doskonale, że podejmowane w przeszłości decyzje były trafne i przyczyniły się do stworzenia na terenie Związku Gmin Karkonoskich nowoczesnego zakładu przetwarzania odpadów komunalnych, który, po pierwsze nie ma tak szkodliwego oddziaływania na środowisko jak podobne zakłady w Polsce, po drugie, jest zakładem wciąż wyprzedzającym narzucane nam standardy gospodarowania odpadami.

**Leszek Kośny** z Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze przybliżył sprawy związane z owadami. Tytuł jego wystąpienia: „Owady w historii Ziemi Jeleniogórskiej”, zaciekał wszystkich. Najpierw jednak przypomniał on wybitnych ludzi zajmujących się tą tematyką na naszej ziemi. Byli nimi Alfred Borkowski i Andrzej Paczos. Zajmowali się oni historią owadów w naszym regionie. A trzeba wiedzieć, że owady to najlicniejsza gromada zwierząt zamieszkujących Karkonosze.

Pan Leszek swój wykład rozpoczął od bartnictwa. Bo, jak się okazuje, nie zawsze były w naszych domostwach pasieki złożone z uli. Na początku miód pozyskiwano z barci. Nie było to wcale takie łatwe ani proste. Nie było także zbyt bezpieczne. Bartnik bowiem, zanim mógł dostać się do miodu musiał dotrzeć do niego. A pszczoły często wybierały sobie miejsce na składowanie miodu bardzo wysoko. Trzeba wtedy było dotrzeć do niego wykorzystując system specjalnych lin. Nie było to zbyt wygodne.

Ponieważ jednak miód od zawsze był towarem pożądanym pozyskiwano go już od bardzo dawna. Pierwszy dokument, w którym wymieniano bartników, jaki się zachował na naszym terenie pochodzi z wieku III, a jego autorem jest książę Henryk IV Prawy. W czasach późniejszych, właśnie ze względu na trudności jakie sprawiało pozyskiwanie miodu z barci, zaczęto wycinać części drzew bartniczych i ustawiać na ziemi zabezpieczając je jednocześnie przed opadami specjalnymi daszkami. Barcie te albo ustawiano albo kładziono. Lokalizowane je w pobliżu domów mieszkalnych co pozwalało na stosunkowo łatwy dostęp do nich. Później, w miarę zaniku drzew bartniczych, zaczęto budować znane dzisiaj ule. Przyczyniło się to do pozyskiwania znacznie większych ilości miodu. Nic więc dziwnego, że ule wyparły barcie. Na dowód tego mamy dokument z XVIII wieku, w którym czytamy, że w powiecie lwówecko-bolesławieckim było 84 barcie i 4052 ule.

Na początku ule były bardzo proste. Później starano się je ozdabiać, aż w końcu zaczęto tworzyć ule figuralne. Często ule umieszczano w figurach świętych. Najbardziej znaną w Europie pasieką była ta z miejscowości Dworek koło Lwówka Śląskiego, złożona z 20 uli figuralnych. Nazywano ją „12 Apostołów” poszczególne bowiem rzeźby przedstawiały m.in. uczniów Jezusa. Niestety nie zachowała się ona do dnia dzisiejszego w całości. Część uli uległa zniszczeniu, część trafiła do różnych muzeów. Na placu przed Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze znajduje się kilkanaście kopii owych uli.

Najstarsza książka poświęcona pszczelarstwu ukazała się w roku 1568 w Görlitz. Jej autorem był Nickel Jacob nazwany przez Niemców „ojcem literatury pszczelarskiej”. Ważną pozycją dotyczącą owadów była także wydana w roku 1603 „Theriotropheum Silesiae” Caspara Schwenckfelda. Był to uporządkowany alfabetyczny spis śląskiej fauny.

Ciekawe i zarazem tragiczne w skutkach wydarzenie podał w swoim opisie miasta Jeleniej Góry Johann Daniel Hensel. Wspomniał on o zagadkowym pożarze Jeleniej Góry mającym miejsce w 1616 roku. Według niego pewien ogrodnik wybierając się do pszczół przygotował podkurzac. Niestety silny wiatr przeniósł tłący się w nim ogień na dom pszczelarza. Powstały pożar w ciągu pół godziny objął swoim zasięgiem domy na długości pół mili. Spłonęło wówczas 85 domów, 41 pełnych stodół, 4 szopy i stajnie, w sumie 209 dachów lub budynków. Wydarzenie to nazwano pożarem pszczelim.

Pan Leszek wspominał także ciekawe wydarzenie jakie miało miejsce w roku 1693 w okolicach Jeleniej Góry, Kowar i Kamiennej Góry. Otóż nawiedziła wówczas te tereny szarańcza. Wiemy o tym dzięki zachowanemu specjalnemu raportowi dotyczącemu tego jakże niespotykanego u nas wydarzenia. Innym wydarzeniem było rozpoczęcie hodowli jedwabnika. Miało to miejsce w wieku XVIII. W roku 1756 we Lwówku założono pierwsze plantacje morwy. W roku 1781 urządzono w szpitalu pomieszczenia hodowlane. Niestety bilans zysków i strat był bardzo niekorzystny i, po bardzo ostrej zimie jak miała miejsce w roku 1797, całkowicie zaprzestano uprawy morwy.

Kolejnym owadem masowo występującym na naszych ziemiach była wesz. Dotyczy to okresu po 1945 roku kiedy to miał miejsce ruch ludności na niespotykaną dotąd skalę. Brak możliwości utrzymania higieny był bezpośrednią przyczyną takiego stanu rzeczy. Dzisiaj, w zasadzie, nie ma już takich przypadków. Tak samo jak nie ma rodzimych przypadków malarii.

Bardzo ciekawym owadem, przynajmniej w latach pięćdziesiątych XX wieku, była u nas stonka ziemniaczana. Jej masowe pojawienie się wywołało panikę. Istniała bowiem obawa, że owad ten zniszczy całkowicie uprawę ziemniaków. Ukazało się wówczas zarządzenie określające tereny i terminy zbierania na nich stonki. Powszechnie uważano, że za pojawienie się na naszych terenach stonki odpowiadają Amerykanie. Dzisiaj oczywiście wiemy już, że tak nie było. Jej występowanie bowiem w Europie stwierdzono znacznie wcześniej.

Tragicznym w skutkach okazała się plaga występowania motyla wskaźnicy modrzewianeczki, który to doprowadził do prawie całkowitego zniszczenia lasów w Karkonoszach i Górach Izerskich. Najtragicznější był rok 1981. W sumie wylesieniom uległo wtedy ponad 13 tysięcy hektarów lasów. Innym szkodnikiem, którego wykryto w 1985 roku był owad szrotówek kasztanowcowiaczek. Przyczynił się on do spustoszenia wśród kasztanowców. Do niedawna wydawało się, że te piękne drzewa nie przetrwają inwazji tych owadów. Na szczęście nie stało się tak.

**Joanna Broniarczyk** opowiedziała o „Przestrzeni Książnicy Karkonoskiej – ewolucji biblioteki”. Przybliżyłam nam proces rozbudowy Książnicy, który zakończono w 2008 roku. Dzięki temu znacząco powiększono powierzchnię obiektu, co pozwoliło na powrót księgozbiorów rozproszonych w działach znajdujących się w innych budynkach. Mamy obecnie bardzo przestronną czytelnię, z której mogą korzystać czytelnicy, nie martwiąc się, iż nie będą mieli gdzie usiąść by przejrzeć wypożyczone książki czy czasopisma. Bardzo efektownie prezentuje się dział dziecięcy. Wstawiono tam odpowiednie meble i przygotowano przestrzeń do zajęć dydaktycznych. Wybudowano także salę widowiskową, której bardzo brakowało. Dzięki temu organizuje się wiele ciekawych spotkań i prezentacji.

Obecnie księgozbiór liczy ponad 200 tysięcy woluminów. Ponieważ księgozbiór jest organizmem żywym, co jakiś czas są usuwane z niego książki, które straciły swoje znaczenie. Uwolnioną w ten sposób przestrzeń zajmują nowe nabytki. Stare książki wystawiane są na specjalnych kiermaszach, na których chętni mogą je nabyć za przysłowiowy grosz. Wiele osób z tego korzysta.

W roku 2000 miał miejsce początek komputeryzacji biblioteki. Od tej pory Książnica „obrosła” kolejnymi zbiorami, tworząc zupełnie nową kolekcję, zupełnie inną niż do tej pory. Dawniej książki wypożyczał bibliotekarz. Dzisiaj czytelnik może zrobić to sam przez Internet. Może także sprawdzić co wypożyczał do tej pory. Obecnie czytelnik może korzystać z biblioteki internetowej. Ma w ten sposób dostęp do ponad 3 tysięcy tytułów. W bibliotece cyfrowej tworzone są zbiory (przede wszystkim regionalne), które są dostępne dla każdego mieszkańca naszego globu. I właśnie to jest największą zmianą jaka zaszła w ostatnich latach w bibliotekarstwie.

**Krzysztof Tęcza** w swoim wykładzie „Wzgórze Kościuszki” przedstawił niektóre zmiany w wyglądzie tego miejsca. Przede wszystkim jednak skupił się na ukazaniu jego piękna. Początkowo bowiem wzgórze to odstraszało ewentualnych chętnych do spacerów. Działo się tak dlatego, że na jego szczycie wzniesiono szubienicę. I pewnie nic by nie zmieniło takiego nastawienia gdyby nie podjęcie w roku 1778 decyzji o jej wyburzeniu. W miejscu tym powstały wówczas obiekty wojskowe.

Zmieniono także nazwę wzgórza na Cavalier. Dzisiaj zobaczymy tu tylko fundamenty szubienicy. Pozbawione do tej pory wysokiej roślinności wzgórze zaczęto obsadzać wieloma gatunkami drzew, również owocowych. Zaczęto wznosić budowle służące do wypoczynku i zabawy. Wszystkie te działania były inspirowane przez burmistrza Jeleniej Góry Johanna Christopha Schönau oraz jego żonę Fryderykę Helenę, której to kochający małżonek wznosił w roku 1795 pomnik. Po tragicznej śmierci burmistrza wdzięczni mieszkańcy wzniesli jeszcze ładniejszy pomnik. Tym razem właśnie dla niego. W XIX wieku rozpoczęto drążenie pod wzgórzem pierwszych podziemnych korytarzy. Po wielu latach zostały one rozbudowane do tego stopnia, że rozważane są obecnie pomysły na ich wykorzystanie turystyczne. Sto lat temu od strony ul. Matejki zbudowano budynek Muzeum Karkonoskiego, który po wieku rozbudowano dodając do niego nowy obiekt połączony ze starym łącznikiem ze stali i szkła. W tym samym czasie przy ul. Sudeckiej zbudowano korty tenisowe i basen. Jednak najładniejszym obiektem powstałym w tamtym czasie był bez wątpienia przekrój geologiczny Sudetów Zachodnich. W czasach po II wojnie światowej wybudowano tu liczne boiska oraz spory parking. Później dodano do tego plac zabaw dla dzieci oraz siłownię. Całkiem niedawno niemal całe wzgórze poddano rewitalizacji i odnowiono wiele alejek oraz ustawiono nowe ławeczki i latarnie.

Wszystko to powoduje, że Wzgórze Kościuszki jest coraz chętniej odwiedzane przez mieszkańców naszego miasta.

Ostatnim występującym był **Eugeniusz Gronostaj**. Tytuł jego prezentacji „Helikon w Grecji – Góra Muz w Jeleniej Górze” był wystarczająco tajemniczy by zachęcić wszystkich do jego wysłuchania. W ostatnich latach teren od Wzgórza Krzywoustego do Perły Zachodu jest coraz chętniej odwiedzany przez turystów. Dlatego wszelkie przedstawienia historii tego miejsca są mile widziane.

Pan Gronostaj porównał Helikon grecki z Helikonem jeleniogórskim i okazało się, że w zasadzie niczym się one nie różnią. Może tylko tym, iż muzy przebywające na stałe w Grecji, gdy zmienia się pogoda przybywają do Jeleniej Góry. Bardzo ciekawym był napis umieszczony kiedyś w tym miejscu: Szczęście dobrem obywateli Jeleniej Góry. Może właśnie dlatego wznoszono tu wciąż nowe budowle, wytyczano nowe ścieżki. Gdy mieszkańcy naszego grodu wzbogacili się na produkcji i handlu płótnem Inianym byli żądni wszelkich nowinek i rozrywki na odpowiednim poziomie. Powstał wtedy Parnas. To właśnie tam mogli oni napić się prawdziwej kawy czy spróbować jak smakuje tytoń. Nic więc dziwnego, że już w roku 1796 wydano pierwszy przewodnik po tych terenach. Dzisiaj na podstawie wydanej w roku 1900 mapy możemy prześledzić przebieg istniejących sto lat temu ścieżek.

Podejmowane dzisiaj działania zmierzają do zwiększenia atrakcyjności tego dawniej jakże ciekawego obszaru, który w ostatnich latach został nieco zapomniany.

Krzysztof Tęcza